EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK II. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 16 STYCZNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 150,000 | № 13

Katastrofalny stan waluty francuskiej.

Poincarè podjął obronę spadającego franka.

Okroi budżet i będzie ściągał energicznie podatki.

Rząd francuski zmieni swą politykę w stosunku do uchylających się od spłaty odszkodowań Niemiec.

PAT. — PARYŻ, 16 stycznia. — „De Journal" podaje wywiad w sprawie zniżki kursu franka francuskiego z b. ministrem finansów, Klotzem, który oświadczył, że chodzi tu o próbę międzynarodowego okrążenia Francji, przeciwko której skierować musi wszelkie wysiłki i udzielił całkowitego poparcia rządowi w jego akcji obronnej.

„Echo de Paris" stwierdza, że Poincare postanowił podjąć obronę franka przez szereg zarządzeń, opierających się między innymi w praktyce na następujących wytycznych. Nie mogą być czynione żadne wydatki, których pokrycie nie byłoby zapewnione dochodami. Budżet musi być okrojony, a o ile to się okaże koniecznem, będzie prowizorycznie część budżetu wydatków, mających być pokrytemi z odszkodowań, wciągnięta do budżetu zwyczajnego. Inflacja nie może być pod żadnym pretekstem stosowana.

Ustalenie wysokich dodatkowych opłat do pewnych kategorji podatków, a zwłaszcza podatków niezapłaconych, będzie nielitościwie ściągane.

PAT. — PARYŻ, 16 stycznia. — Zasadniczy charakter przewidzianych na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów środków polityki finansowej ma doprowadzić do istotnej równowagi budżetu wydatków publicznych. Od chwili zawarcia pokoju do budżetu zwykłego dołączano zawsze budżet na odbudowę okręgów zniszczonych, który pokrywać jest obowiązkiem Niemiec.

Rzekoma niewypłacalność rządu Rzeszy zmuszała dotychczas rząd francuski do uciekania się do pożyczek w celu pokrycia tych wydatków. Rezultatem tego stanu rzeczy był wzrost długów Francji o 100 miljardów franków, który zaciążył oczywiście na całokształcie jej sytuacji ekonomicznej.

Wobec tego rząd uważa, że należy zerwać z podobnymi metodami postępowania. Nie przestając w dalszym ciągu dążyć do tego, by Niemcy pokrywały koszta odbudowy zniszczonych okręgów, rząd francuski chce niezwłocznie od roku 1924 począwszy, pokrywać odpowiednimi dochodami wszystkie wydatki, uwidocznione zarówno w budżecie zwyczajnym, jak i w budżecie wydatków, mających być pokrytymi przez Niemcy.

Rynek dewizowy w Łodzi.

W dniu dzisiejszym obracano na łódzkim rynku dewizowym dolarami po kursie 10,000,000.

P. DAROWSKI OTRZYMAŁ AGREMENT.

PAT. — WARSZAWA, 16 stycznia. Rząd sowiecki udzielił swojego agrement przyszłemu posłowi Rzplitej Polskiej w Moskwie, p. ministrowi Darowskiemu, który w najbliższych dniach złoży tekę pracy i opieki społecznej i uda się do Moskwy, jako minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny Rzplitej Polskiej.

TRZESIENIE ZIEMI W JAPONJI.

PAT. — TOKIO, 16 stycznia. — Ostatnie trzęsienie ziemi w Japonji trwało 12 minut, było jednak co do swej siły słabsze o połowę niż trzęsienie ziemi z września.

REWIZJE NA GIEŁDZIE ZAGRZEBSKIEJ.

PAT. — BIAŁOGRÓD, 16 stycznia.— W czasie rewizji dokonanej na giełdzie w Zagrzebiu, stwierdzono, że cudzoziemcy dokonywali na tej giełdzie operacji niedozwolonych, mających na celu sprowadzenie zniżki kursu franka. W związku z tem rząd jugosłowiański wydał rozkaz aresztowania i wydalenia z kraju wszystkich cudzoziemców, przyłapanych na gorącym uczynku dokonywania takich spekulacji.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—::—



Ten, który ma największe powodzenie w dzisiejszym karnawale.

Odroczenie sprawy komunistycznej.

W dniu dzisiejszym w łódzkim sądzie okręgowym rozpoczęła się sprawa przeciwko pięciu komunistom, b. kandydatom do rady miejskiej z ramienia listy Nr. 5.

Obrady rozpoczęły się o godzinie wpół do dwunastej przy sali wypełnionej szczelnie publicznością.

Obronę reprezentowali adwokaci: Śmiarowski, Duracz, Breiter i Moszkowski.

Z powodu niestawienia się dwóch świadków, a mianowicie p. Kahla, przewodniczącego głównej komisji wyborczej do rady miejskiej, oraz p. Lewandowskiego, referenta prasowego przy komisarjacie rządu, obrona przedstawiła wniosek odroczenia rozpraw sądowych.

Jednocześnie adwokat Śmiarowski prosił w imieniu oskarżonej Eigerówny o powołanie na świadka senatora Kopcińskiego.

Sąd po krótkiej naradzie przychylił się do prośby wniesionej przez obronę i sprawę odroczył.

Dyskusja nad mową tronową króla.

Ramsay Macdonald wyraża votum nieufności obecnemu gabinetowi.

PAT. — LONDYN, 16 stycznia. — W dyskusji w izbie gmin nad odpowiedzią na mowę tronową, zabrał głos lord Grey, zaznaczając, że kwestja odszkodowań da się rozwiązać tylko na podstawie porozumienia francusko - angielskiego. Widoki dla Europy nie przedstawiają się różowo. Niemcy pogrążone są w upadku.

Rosja jest parjasem między narodami. Mała Ententa jest zbrojnym blokiem w środkowej Europie. Ta nowa konstelacja jest następstwem obaw Francji. Francja wyzyskała traktat wersalski w tym kierunku, aby kosztem zagwarantowania praw Niemiec stworzyć sobie rekompensatę za niedojście do skutku amerykańsko - angielskiego traktatu gwarancyjnego.

Ta polityka, która dała powody do zabezpieczenia zbrojeń musi być przezwyciężona przez politykę pokojową Ligi narodów, przeprowadzoną konsekwentnie. Wszystkie państwa Europy powinny się zmusić do przyjęcia bez zastrzeżeń statutu Ligi narodów. Każda próba przekroczenia tych statutów powinna być wszelkiemi środkami stłumiona przez wszystkich innych członków Ligi.

Lord Curzon przemawiający z kolei, oświadczył podniesionym głosem, że podtrzymuje bezwarunkowo zasady, które umożliwiają utrzymanie ententy i porozumienie się Francji. Wszystkie dokumenty jakie w ostatnich czasach zostały wysłane przez angielskie ministerstwo spraw zagranicznych są dowodem, że rozwojowi zagadnienia pokojowego poświęcono bardzo wiele uwagi.

W dalszym ciągu dyskusji Ramsay Macdonald zapowiedział votum nieufności przeciwko gabinetowi przyczem oświadczył, że partja jego nie może przyczynić się do tego, aby obecny rząd został dłużej u steru władzy, albowiem mowa tronowa nie odpowiadała na pytanie, czy partja konserwatywna zamierza zaniechć planu ceł ochronnych.

Stronnictwa Ramsay Macdonalda zdecydowane jest zgłosić w czwartek votum nieufności, które będzie brzmiało, jak następuje:

„Jest naszym obowiązkiem zwrócić z całą godnością uwagę Jego Królewskiej Mości, że obecni doradcy Waszej Królewskiej mości nie posiadają zaufania izby.

Chaos podatkowy
ogarnął całe nasze życie.

Sprawa podatków a jeszcze więcej ścisłość w terminowej ich wpłacie stanowi punkt ciężkości naszej finansowej gospodarki i naszego budżetu i jest kwestją. będącą na porządku dziennym. Państwo z tytułu swej suwerenności i kosztów połączonych z administracją ma prawo nakładać opłaty skarbowe i podatki, a każdy obywatel ma obowiązek uiszczania ich w przepisanym terminie wzamian za usługi świadczone przez państwo. Stanowi to wprost nietylko prawny. ale i moralny obowiązek. Odczucie tego obowiązku — stwierdzić to potrzeba — ujawniło się wcale silnie po wskrzeszeniu naszej ojczyzny, jeżeli jednak pan minister skarbu stwierdza wyniki ujemne i chce wystąpić z całym arsenałem kar i waloryzowaniami co do podatników, nie spełniających swoich obowiązków, to trzeba się rozpatrzyć. czy nie zachodzą momenta i czynniki, powodujące ten wynik ujemny.

Jak zaznaczono, podatnik musi mieć etykę podatkową i czuć moralny obowiązek; musi on być do tego wciągnięty, wprost wychowany, a w pierwszym rzędzie tą etyką podatkową musi tchnąć całe prawodawstwo podatkowe, bo skoro obywatel przychodzi do przeświadczenia o nieetyczności władzy skarbowej, jak ma w nim utrzymać się ta etyka?

W tej mierze przedewszystkiem system podatkowy powinien obciążać równomiernie wszystkie sfery, każdy obywatel, cieszący się pełnią praw, powinien odczuwać pełnię obowiązków podatkowych i dlatego zwalnianie np. małorolnych od podatków nie jest właściwe, a to tem bardziej, że w obecnych stosunkach, choćby jeden mórg roli, przedstawia większą wartość, aniżeli niejeden warsztat rękodzielniczy.

Następnie postępowanie władz wymiarowych musi być możliwie bez zarzutu i obrona podatnika w jego prawach jak najobszerniejsza. Dlatego też niewłaściwem jest, że rekursa, choćby uzasadnione i słuszne, podlegają opłacie stemplowej. Jeżeli bowiem ktoś został pokrzywdzony wymiarem, czy to przez pomyłkę, czy też przez niedokładności władz wymiarowych, musi nietylko ponieść koszta rekursu, ale nadto uiszczać opłatę. Sprawia to w dalszym ciągu ten efekt, że pokrzywdzony wymiarem o kilkadziesiąt tysięcy mkp., musi zaniechać wszelkich środków obrony, jako więcej kosztujących. Czy to jednak działa na podatnika etycznie?

Wszelkie karne rygory. jak: pozbawienie prawa rekursu, w razie nie przedłożenia fasji, wysokie odsetki zwłoki, należytości ekzekucyjne, waloryzacja podatku etc. byłyby wtedy na miejscu, gdyby były następstwem doręczonego wezwania, względnie urgensu o przedłożenie fasji, tudzież polegały na doręczonym stronie nakazie płatniczym, któryby był zarazem prowizorycznym wymiarem i na rok następny do czasu korektury tegoż wymiaru. Za podstawę zatem należy przyjąć — po za ogólnie wytoczonem wezwaniem do przedłożenia fasji nie w Monitorze, ale na rogach ulic — nadto osobisty urgens jednorazowy, choćby z drobną grzywną wobec nieprzedłożonej fasji, poczem dopiero rygory należałoby zastosować.

Nadto co do płatności podatku, o ile on nie opiera się na prowizorycznym wymiarze zeszłego roku i terminach przepisanych. wszelkie rygory byłyby uzasadnione po doręczeniu wymiaru podatkowego.

Co do waloryzacji podatku, to obok nieświadomości płatnika, ile i kiedy ma zapłacić z powodu braku nakazu zapłaty, podnieść należy i ten moment, że dewaluację wywołuje rząd przez złą gospodarkę, a waloryzację ma płacić obywatel państwa. To znaczy, że chcąc się zabezpieczyć i idąc po linji wytyczonej, obywatel państwa nie powinien nigdy trzymać gotówki bez obrotów spekulacyjnych i giełdowych, bo inaczej po utrzymaniu wymiaru, nie wystarczy mu na zapłatę podatku. Niech posłuży przykład praktyczny. Pan X., artysta, oddający się pracy artystycznej a nie studjujący przepisów podatkowych i dla braku czasu, znalazł się w położeniu następującem:

Przyjęto mu dochód w r. 1922 na kwotę 60 miljonów mkp., nie wchodzimy w to, czy słusznie czy też nie. Obecnie dostaje na podstawie tego dochodu wymiar podatku dochodowego na... 75,000,000 mkp., słownie siedemdziesiąt pięć miljonów. Wymierzono mu podatek 10 miljonów mkp. tylko na podstawie rozporządzenia ministerjalnego zastosowano wykładnik 7 i doliczono należytość karną 5 miljonów. Cóż dopiero sprowadzi ustawa o waloryzacji?

Albo inny przykład. Zawarto kontrakt kupna-sprzedaży 28 października, przyczem obowiązuje termin zgłoszenia do wymiaru do dni ośmiu. Kontrakt zgłoszono natychmiast nawet, ale wymiar następuje najwcześniej w listopadzie — już z 5-krotną podwyżką, gdyż wymiar nastąpił w następnym miesiącu gdyby ten wymiar przeleżał się dłużej w urzędzie wymiarowym, to przyszłaby jeszcze nowa podwyżka! Czy to wszystko może wywołać pożądany nastrój co do obowiązków płatniczych wobec skarbu państwa?

Chaos panujący we wszystkich dziedzinach niemniejszy jest na polu skarbowości. Przepisy podatkowe i należytości chaotyczne, skomplikowane, nie publikowane, co chwilę zmieniane, nieraz z działaniem wstecz, stanowią w ujęciu ogrom trudności dla zawodowego urzędnika, a tem mniej domagać się można ich dokładnej znajomości u poszczególnego obywatela państwa.

Dzisiejszy system skarbowy wymaga od każdego obywatela, aby przepisy skarbowe znał — umiał je zastosować, t. j. sam sobie zestawił podstawy wymiaru (wedle ustawy bardzo skomplikowanej nieraz) obliczył podatek, wpłacił w terminie zwykle mu niewiadomym. prowadził osobną buchalterję dla podatków wogóle, aby życie jego wypełniały podatki, a następstwem tego jest. że mało kto co wie, a wobec tego i wpłaty są nieodpowiednie.

Uprościć system, uchylić komplikację, powiedzieć każdemu, ile i kiedy ma zapłacić, a wtedy i wyniki dla skarbu będą lepsze i rygory będą uzasadnione.

Krach giełdowy przed 200 laty.

Dzisiaj, gdy szał grania na giełdzie ogarnął niemal wszystkich w Polsce, z dziejów przeszłości warto przypomnieć najstarszy prawdopodobnie, a w każdym razie najgłośniejszy krach giełdowy. Nie ku przestrodze, bo łudziłby się i skompromitowałby się swą naiwnością, ktoby przypuszczał, że jakiekolwiek ostrzeżenia zdołają zniechęcić współczesnych graczów giełdowych. Moralizowanie i pedagogja to rzeczy dzisiaj nie modne, raczej „mocna" jest dzisiaj złośliwość. Więc nie ku przestrodze, ale złośliwemu popsuciu krwi dzisiejszym graczom giełdowym ma ksymą, że „historja się powtarza", opowiem tu pokrótce dzieje owego sławnego krachu giełdowego z przed dwustu laty.

Z przed dwustu laty z małym okładem. Bo rzecz działa się roku Pańskiego 1720. John Law, szkot z pochodzenia, z zamiłowania do matematyki przeszedł do nauki skarbowości, a raczej do marzeń o wytyczeniu jej nowych dróg. Zajął go szczególnie problem wypuszczania papierowego pieniądza, zagadnienie wówczas jeszcze nie zrealizowane, lecz będące przedmiotem rozważań wielu ówczesnych znakomitych ludzi, i to nietylko ekonomistów, ale i poetów (np. „Faust" Goethego w II części). Law doszedł do przekonania, że moneta kruszcowa jest i niewygodna i że nie wystarcza do pokrycia wszystkich potrzeb obiegu pieniężnego, przewyższającego zapas szlachetnego metalu w danem państwie — że więc należy stworzyć nowy pieniądz, papierowy. Ani w swej ojczyźnie, ani we Włoszech nie znalazł jednak uznania, zato otwartemi ramionami przyjął go w Wersalu książę Orleański, jako regent rządzący Francją za małoletności Ludwika XV. Dla zasilenia wiecznie pustego skarbu państwowego, ściślej mówiąc królewskiego, podjął śmiałą myśl Lawa i odrazu zradykalizował ją niejako. Pieniądz papierowy miał być nie uzupełnieniem, ale nieograniczonem zastąpieniem ograniczonego zapasu pieniądza kruszcowego. Wydano nakaz składania wszelkich monet, a nawet złota i klejnotów do skarbca państwowego, a posługiwania się wyłącznie nowemi papierowemi asygnatami.

Po pierwszym zrobiono wkrótce drugi krok, jeszcze niesumienniejszy. Pod protektoratem regenta, a kierownictwem Lawa założono Towarzystwo akcyjne dla kolonizowania obszarów nad Missisipi, które niebawem przeobrażono w potężną pozornie „Compagnie des Indes". Akcje nominalnej wartości 500 funtów rzucono w niekontrolowanej ilości na giełdę i rozwinięto i presję rządową i reklamę, celem podbicia ich w cenie. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania: ludzi opanował wprost szał nabywania tych akcji (jedna z współczesnych gazet podaje nawet nieprawdopodobnie brzmiącą wiadomość, że do Paryża zjechało się pół miljona (?!) cudzoziemców wyłącznie dla nabycia indyjskich akcji). Rozpoczęła się szalona zwyżka, czasem tylko przerywana krótkotrwałą „baissą". W ówczesnych dziennikach czyta się relacje jakby z roku 1924: np. 20 listopada 1719 przedpołudniem notowano akcje 1700, w południe 1750, drugiego dnia rano 1840, w południe 1800; albo inna data: 4 grudnia rano 2050, popołudniu 2005, na drugi dzień rano 1990, wieczorem 1820, potem znów 1760 i t. d., aż do 200 tysięcy. Obok zasadniczych akcji „matek", wydawano ich posiadaczom „córki" i „wnuczki", kto zaś miał 100 akcji brał udział w zebraniach Towarzystwa i jego zyskach.

Szał trwał cały rok. Niedowierzanie, które już tu i owdzie się objawiało, rząd tłumił drakońskiemi środkami policyjnemi. Aż nagle w październiku wybuchł popłoch, niedający się niczem powstrzymać. Rząd sam zarządził redukcję wartości akcji aż do 20 funtów. Mnóstwo graczy giełdowych było bez ratunku zrujnowanych. Zaczęły się zaburzenia, przybierające charakter wprost rewolucyjny. Jeden z współczesnych (nie... dzisiejszych) dzienników, pisze, że „mnóstwo ludzi, którzy dla spekulacji akcjami porzucili swój dawniejszy zawód, jest teraz bez chleba! Giełda paryska była terenem zaciętych walk, w Amsterdamie tłum wtargnął do kawiarni, będącej główną siedzibą „macherów" giełdowych, porozbijał szyby, zdemolował całe urządzenie, pozrywał giełdziarzom... peruki (bo to było w r. 1720, kiedy łysiny przykrywano peruką..), ich samych obrzucił kamieniami, aż policji ledwo udało się przywrócić jaki taki ład...

Tak się skończyła nieszczęśliwie sławna spekulacja giełdowa z przed dwustu laty. Jej sprawca, John Law uciekł z Francji i zmarł wkrótce w nędzy, ścigany ludzkiemi przekleństwami. Ale podobno do końca życia utrzymywał, że tylko jego pomysł może światu przynieść szczęście...

FELJETON SĄDOWY.

Typy łódzkie.

Spekulant. Sprzedawał mięso po cenie wyższej niż jaką ustanowił Urząd walki z lichwą. Nazywa się bezpretensjonalnie Abram Szpunk.

Ma dwie sprawy. Jedną za to, że w czasie niedawnych mrozów, gdy dowóz żywności był utrudniony i zabrakło mięsa w Łodzi ukrył zapasy cielęciny w prywatnym mieszkaniu, a w jatce miał tylko wołowinę i odpadki mięsne.

Zgłaszających się po cielęcinę odprawiał z kwitkiem, dobrym zaś znajomym dawał adres swego mieszkania, gdzie za „grubą forsę" można było nabyć znaczne zapasy wyborowego mięsa.

Zawiadomiony o powyższem odnośny komisarjat wysłał swego wywiadowcę, który, po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu Szpunka, ustalił, iż wyżej wymieniony w celach spekulacyjnych ukrył przeszło 40 kilogramów mięsa i tłuszczu.

Druga sprawa dotyczyła nadmiernie pobieranych cen.

Dziesięć miljonów kary, konfiskata mięsa i tydzień aresztu.

***

Grandziarz czystej wody. Apasz w roli Janingsa. Złodziej, szubrawiec, z włóczkowym szalikiem na szyi zamiast kołnierzyka, z lokami kruczych włosów, spadającychna czoło, Adolf Bicz.

Przyznaje się do winy.

— „To co, że nie byłem frajerem i korzystając z okazji, gdy „stara" wyszła zrana po zakupy, splondrowałem mieszkanie... Złodziej też musi żyć..."

I złodziej jest człowiekiem...

Miesiąc więzienia.

***

Mała Marylka S. szła sobie zrana do szkoły. Marylcia lubi książki. Tyle w nich obrazków i tak ładnie są pisane.

Marylcia musi stanąć przed każdą wystawą księgarni. Choć zimno, choć końce palców marzną po długim staniu na jednem miejscu — ale Marylcia na to nie uważa.

Stoi i patrzy. „Robinzon Kruzoe"..., „Chata Wuja Toma..." „Wspomnienia niebieskiego mundurka..." „Henryś..." „Jur" —tyle, tyle ładnych książek na świecie!

Marylcia chciałaby sobie kupić jedną taką książeczkę, ale cóż z tego, jest jeszcze bardzo, bardzo mała i nie wolno jej robić wszystkiego, czego chce.

Ma nawet przy sobie pieniądze (tatuś dał na wpis do szkoły) ale to są pieniądze tatusia... Wyjmuje i patrzy... Mogłaby sobie kupić...

Ha — trudno!...

Poszła dalej. A za nią jakiś pan.

Marylcia nie zauważyła. Nagle otoczyli ją zewszad jacyś ludzie.

Potem ludzie się rozeszli.

W tej chwili zauważyła brak pieniędzy.

Właśnie zauważono jakiegoś pana, podnoszącego z chodnika kilkanaście miljonów.

Przytrzymano go.

Posadzony o kradzież stanął przed sądem.

Wobec jednak braku konkretnych dowodów, zwolniono go. **Juria.**

U progu nowego okresu.

Wypadki ostatnich dni, a zwłaszcza przebieg konferencji w ministerstwie pracy przedstawicieli przemysłu łódzkiego i rządu oraz przebieg narad związków robotniczych — wykazał jasno i niezbicie, że Łódź stoi u progu nowego okresu.

Okres ten znaczyć będzie swój bieg całym szeregiem groźnych zaburzeń i wstrząsów we wszystkich gałęziach przemysłu łódzkiego, czego zapowiedzią jest w pewnej mierze zaostrzający się zatarg w przemyśle metalowym.

Wywołać to musi z łatwo zrozumiałych względów rozgoryczenie i podniecenie mas robotniczych i pracującej inteligencji, wyczerpanej uciążliwą walką o byt, zawrotnym tańcem cen i zmniejszających się z dnia na dzień zarobków.

Robotnicy bowiem na wspomnianej konferencji wypowiedzieli się przeciwko waloryzacji, wychodząc ze słusznego założenia, że szalejąca drożyzna uniemożliwia kalkulację płac robotniczych nawet po oparciu ich na walucie dolarowej, z drugiej strony stwierdzili oni, że: stosowanie wskaźnika nie ureguluje tej sprawy.

Faktów tych nie można pominąć milczeniem przy omawianiu sytuacji, jaka się w ciągu ostatnich dni utworzyła, gdyż mogą one przyczynić się do zaostrzenia atmosfery kryzysu.

Kryzys ten prócz zwykłych swych cech posiada jednak, w zwrązku z ogólną sytuacją kraju, pewne cechy odrębne, które zanalizowane dokładniej, nasunąć muszą cały szereg niewesołych refleksji.

Jedną z takich zasadniczych przyczyn, która sytuację obecną pogarsza, jest fakt, który dotąd w pewnej tylko mierze się ujawniał, a który podczas ostatnich konferencji w Warszawie wystąpił na jaw całkiem wyraźnie: to świadomość tego, że w momencie obecnym, zarówno jak podczas poprzednich kryzysów, czynniki rządowe nie uczynią nic albo prawie nic, aby sytuacji tej zapobiec.

Świadomość tego faktu ujawniła się w łonie przemysłowców, którzy z całą stanowczością stwierdzili, że pan Kiedroń pomimo swych dobrych chęci nie wiele uczyni, gdyż stosunków panujących w przemyśle łódzkim nie zna, a poznać się z niemi nie będzie mógł, gdyż... nie zechce.

Ten brak zrozumienia potrzeb przemysłu łódzkiego, największego środowiska wytwórczości w Polsce—jest rysem charakterystycznym całej dotychczasowej polityki przemysłowej rządu i o tem zapominać nie należy.

Zdawać by się więc mogło, że w momencie obecnym, rząd uczyni wszystko co będzie w mocy, aby sytuację choć w pewnym stopniu załagodzić, udzielając z jednej strony zamówień rządowych, z drugiej zaś, zapewniając Łodzi specjalne przydziały artykułów spożywczych i węgla w znaczniejszych ilościach dla najuboższej ludności. Zamiast tego na zapytanie, czemu rząd zakupił w tej groźnej chwili 620.000 metrów starego sukna w Anglji — usłyszeli w odpowiedzi z ust p. Kiędronia, że w sprawie tej nie posiada dostatecznych informacji.

O kryzysie bowiem mówi się i pisze bardzo dużo i zarówno prasa stołeczna jak i prowincjonalna podaje codzień obszerne informacje o zwiększającej się z dnia na dzień liczbie bezrobotnych, od brukowego świstka do poważnego „Czasu" — gazety przepełnione są wielce znamiennemi artykułami: przedziwny paradoks — o kryzysie w przemyśle nie wie ...minister przemysłu i handlu.

Paradoks ten jednak w odpowiedniem oświetleniu traci pierwiastek humoru, a pozostaje jedynie świadomość tego, że u progu nowego okresu, który będzie okresem zaburzeń i wszrząsów — Łódź znajduje się w zupełnem odosobnieniu, zdana tylko na własne swe siły, swój kupiecki spryt i prężność do pracy, która umożliwi jej przetrzymanie obecnego okresu.

M. K.

Miasta stają nad przepaścią!

Groźba likwidacji prawodawstwa mieszkaniowego.

Po zlikwidowaniu działań wojennych skutki wybryków babci Europy dały się we znaki przedewszystkiem osadom miejskim, które stały się przedmiotem wyzysku z jednej strony sfer rządowych, a z drugiej strony tych wszystkich, którzy w najkrytyczniejszym momencie nie tracą głowy i wiedzą, co czynić należy, by z dwojga złego: wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych zająć raczej to pierwsze stanowisko.

Ludność miejska, spychana zwykle do nizin, cierpiała podwójnie, wskutek nieudolnych eksperymentów „ojców" państwa jak również „tatusiów" miasta, gdyż oby dwie instancje opiekuńcze, opierając się na wrogiej polityce względem miast, nie zaspakajały interesów mieszczaństwa.

W pierwszym rzędzie dopatrywano się i nawet obecnie jeszcze dopatruje się źródeł paskarstwa i lichwy wyłącznie na gruncie miejskim, zapominając o bezprzykładnej bahanalji cen artykułów wiejskich i ziemiopłodów.

Wywozi się zagranicę mąkę i cukier, uszczuplając wewnętrzny rynek zbytu wskutek czego stwarza się dysproporcję między podażą i popytem — w końcu doprowadza się do braku artykułów pierwszej potrzeby, ceny wobec tego horendalnie idą w górę — a cierpi z tego powodu drobny sklepikarz, któremu nakłada się kary administracyjne, a nawet sądowe.

Jest rzeczą dowiedzioną, iż w obecnej przełomowej chwili wieś stanęła na wyższym poziomie materjalnym, niż miasta. Jedyna potęga miast polskich— przemysł — choruje na anemję, a w każdym razie nie może decydować o zamożności obywateli.

Wahania kryzysowe osłabiają energję i zmniejszają zdolność prawidłowego funkcjonowania aparatu miejskiego, nadmierne obciążenie podatkami państwowemi i komunalnemi staje na przeszkodzie rozwijaniu się osad miejskich — wynikiem czego jest opłakany stan instytucji samorządowych a wślad zatem różnych towarzystw filantropijnych i organizacji społecznych.

Drugą bolączką obok fatalnej aprowizacji miast jest ignorowanie interesów mieszczaństwa na polu mieszkaniowem.

W wysuniętym projekcie ustawy o ochronie lokatorów, przyjętym przez komisję sejmową w drugiem czytaniu, wyłącza się niektóre lokale z pod działalności ustawy przez dopuszczenie dobrowolnych umów między lokatorami i właścicielami nieruchomości.

W chwili, gdy ludność miejska, składająca się przeważnie ze sfer robotniczych i pracującej inteligencji, przeżywa epokowy wstrząs i z dniem każdym stacza się coraz bardziej na dno nędzy i upadku, w sferach rządowych mówi się otwarcie o wprowadzeniu opłat za komorne podług miernika złotego!

Parjasi budzą się jednak z uśpienia!

Oto Lwów pierwszy zainicjował projekt stworzenia koalicji posłów miast dla ochrony najżywotniejszych interesów ludności miejskiej.

Pierwszym krokiem do tego uważano by utworzenie państwowej rady spożywców, która byłaby wyrazicielką pracujących sfer spożywczych.

Zorganizowanie takiej instytucji w państwie wypadłoby bezwzględnie na korzyść miast, które przy pomocy koalicji posłów miast mogłyby uregulować stosunki arpowizacyjne i mieszkaniowe.

Łódź w tym wypadku powinna byłaby zająć, jeśli nie miejsce naczelne, to w każdym razie przodujące, jako typowy przykład powojennych anomalji. **Ego.**

„Zwaloryzowane" kradzieże.

Ze sklepu tytuniowego Bolesława Czekalskiego, przy ul. Ogrodowej skradli nieznani sprawcy różne papierosy i tytuń, wartości 150.000.000 mki

— Nocy ubiegłej ze składu tytuniowego Hermana Pileckiego, przy ul. Konstantynowskiej № 80, nieznani sprawcy skradli papierosy, tytuń i zapałki, wartości 1 miljarda mk.

Z głodu.

50-letni Antoni Jaszkiewicz, ślusarz, bezdomny idąc ulicą Zgierską omdlał z głodu.

Lekarz pogotowia odwiózł go do zbiorni miejskiej.

Przez nieostrożność.

22-letni biuralista, Maurycy Pszenica, (Kilińskiego № 203), w urzędzie pocztowym przy ul. Piotrkowskiej № 17, spadł ze schodów, otrzymawszy ranę tłuczoną prawej nogi.

Pszenica udał się na stację pogotowia, gdzie udzielono mu pomocy.

Poród na schodach.

26 letnia służąca Julja Wązek, na schodach domu Nr. 8 przy ulicy Szkolnej powiła dziecko.

Lekarz pogotowia odwiózł położnicę wraz z dzieckiem do przytułku przy ulicy Dzielnej.

Zaczadzenie.

29 letnia żona urzędnika Zofja Prync Dzielna 4, oraz jej służąca Józefa Topolska uległy otruciu czadem, który wydobywał się z zepsutego pieca.

Lekarz pogotowia udzielił im pomocy.

Smierć przy porodzie.

32 letnia Katarzyna Szymańska, Zakątna 12, robotnica zmarła z powodu przewlekłego porodu.

Lekarz pogotowia skonstatował zgon. Zwłoki zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sadowo - policyjnych.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—::—



Zły sen przemysłowca.

Zgrzyty.
Chłopi i lekarz.

(Bajka).

Dwaj chłopi przyszli do lekarza,
Jak to się zdarza,
By na choroby stan niesłodki
Otrzymać środki.

— Cóż wam dolega, bracia mili,
I czemu wasza twarz ponura?
Czyście za dużo może pili?
— O, nie! Nas swędzi tylko skóra;
Calutką dobę: w nocy, we dnie,
Męki nas trapią niepowszednie,
Jakgdyby zwierząt sfora cała
Zębem i żądłem nas kąsała.
— Ach, tak! Mam dla was świetne leki,
Choć nie z apteki:
By rychło was minęły bóle,
Zmieńcie koszule...

Po pewnym czasie ci pacjenci
Sciskają znów lekarza nogi:
— Cóż się u kmotrów znowu święci?
— Jakeś nam kazał, panie drogi,
Koszuleśmy wnet pozmieniali,
Lecz jak nas gryzło, gryzie dalej.
— Więc każdy ma koszulę nową,
A jednak wszy was nieopokoją?
— O, nie! Jam tylko wdział Bartkową,
A Bartek wdział koszule moją.

Tym, co na rządy lecą nowe
Tę prawdę trza pakować w głowę,
Ze nie ten reform wznieca skierkę,
Kto zmienia kijek na siekierkę.

Sał.

Nakazy chwili.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w lokalu inspektoratu pracy posiedzenie komisji statystycznej, która ustali wzrost drożyzny za pierwszą połowę stycznia.

Sądząc z próbnych wyliczeń wzrost drożyzny wyniesie około 100 proc., względnie przekroczy tę cyfrę, gdyż pozycje odzieżowe, które wyliczane są według kursu dolara — wzrosły przeszło o 50 proc.

Zrozumiałe jest, że wywołać to musi cały szereg zatargów w przemyśle, gdyż w obecnym momencie każda podwyżka stanowi krok ku zupełnemu unieruchomieniu przemysłu. Z drugiej strony ustalenie nowej podwyżki wpłynie niewątpliwie na szalony wzrost drożyzny, która w ciągu ostatnich dni zatrzymała się nieco w swym pochodzie.

Drożyzna ta, która całym swym ciężarem spadnie na barki szerokich rzesz robotników i pracującej inteligencji — wtrąci rzesze te w skrajną nędzę.

Ceny artykułów spożywczych przekroczyły już dawno wysokość cen przedwojennych i nadal mają tendencję zwyżkową.

Wobec tego groźnego zjawiska — tamę szalejącej orgji drożyźnianej zbudować może jedynie zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa łódzkiego, gdyż zrozumiałą jest rzeczą, że w tym wypadku akcja referatu walki z lichwą nie doprowadzi do niczego.

Zasadniczym nakazem chwili staje się w momencie obecnym ograniczenie konsumpcji.

Drugim nakazem chwili obecnej staje się kooperacja, która niewątpliwie jest bardzo ważnym czynnikiem w walce z drożyzną.

Na rozwój kooperatyw zwraca się u nas zbyt mało uwagi, a niedawno odbyty w Warszawie kongres kooperatystów, przemknął bez wrażenia.

Należy więc uświadomić sobie, że w pierwszym rzędzie te dwa czynniki winny stać się dominującemi w naszem życiu zbiorowem, aby móc skutecznie przeciwstawić się szalejącej drożyźnie.

A. R.

Kobieta, która zabiła.
Sensacyjna sprawa o zabójstwo męża pod wpływem zazdrości.

W nocy z 29 na 30 kwietnia 1922 r. w Łodzi, przy ul. Rozwadowskiej 27, zamieszkująca wraz z mężem w tym domu Józefem, Franciszka Jaronowska, zadała mężowi swemu podczas snu, w zamiarze morderczym, kilka ran siekierą w głowę.

Małżonkowie Jaronowscy od dłuższego czasu żyli między sobą w niezgodzie, a do tego przyłączyło się jeszcze to, że Jaronowski utrzymywał stosunki miłosne z zamieszkałą w tymże domu Stefanją Łaszewską, owocem czego było nawet dziecko. Żona Jaronowskiego robiła mu z tego powodu wymówki i zażądała zerwania stosunków miłosnych, lecz Jaronowski odgrażał się żonie, że ją zamorduje, wszczynał awantury w domu i nie dawał na utrzymanie.

Tej krytycznej nocy Jaronowska, kiedy mąż jej usnął, schwyciła siekierę i uderzyła nią kilkakrotnie w głowę męża, kiedy zaś mąż stracił przytomność, Jaronowska poleciła swej córce zameldować policji.

Dnia 3 maja lekarz dr. Margoński Edmund dokonał u poszkodowanego Jaronowskiego trapanacji czaszki, celem usunięcia odłamków kości, wtłoczonych w korę mózgową.

Na śledztwie Jaronowska przyznała się do winy.

Sprawę powyższą rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Illinicza, w asystencji sędziów: Moskwy i Jastrzębskiego.

Oskarżona na sprawie również przyznała się do winy, zaznaczając, iż działała w obronie koniecznej, ponieważ mąż chciał ją tego dnia zarżnąć i w tym celu przygotował brzytwę, kładąc ją pod poduszkę.

Przed sądem przesunęło się 28 świadków, którzy przeważnie zeznawali na korzyść podsądnej, stwierdzając, iż pożycie małżeńskie dawniej zgodne, zmieniło się szczególnie od czasu nawiązania stosunku miłosnego ze Stefanją Łaszczewską. Jaronowski przestał dbać o utrzymanie swej żony i dwojga prawowitych małoletnich dzieci, natomiast cały niemal zarobek oddawał swej kochance.

Wstrząsającem do głębi było zeznanie 11-letniej córeczki zmarłego, Eugenji, która ze łzami w oczach przedstawiła okrutne obchodzenie się ojca z matką. W krytycznym czasie przybył ojciec pijany do mieszkania i groził, że zarżnie matkę, aby raz z nią koniec zrobić.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego prokurator M. Wilecki, w mocnem i jędrnem przemówieniu odtworzył kolejne etapy tej potwornej zbrodni, uwypuklił pojedyńcze momenty współżycia małżonków. Przytacza na wstępie zdanie d-ra Ottona Weiningera, wyrażone w książce p. t. „Płeć i charakter" iż kobiety nie mają ideału mężczyzny o typie Madonny, nic czystego, cnotliwego, moralnego mężczyznę pożąda kobieta, lecz innego. Dlatego kobieta odwraca się od mężczyzny, które go, zdaje się być pewną. Dla tego samego powodu kobiety wabią tylko takiego mężczyznę (takiemu tylko w małżeństwie dochowują wierności) który u innych kobiet ma powodzenie". Wśród skłębionej różności gościńców, po których kroczy współczesna myśl ludzka i rozwiewność spostrzeżeń doby, a sprzeczności dążeń, szarpiących nas w różnych kierunkach zagadnienia charakteru i płci, niemal naczelną zajmują placówkę. Jakkolwiek nie można przyjąć bez zastrzeżeń zapatrywania jednego z najżarliwszych wrogów kobiety, dr. Weiningera, to jednak zapatrywanie jego ma wiele słuszności, zwłaszcza w tych sferach, z której pochodzi oskarżona. Wiarołomstwa są na porządku dziennym, a ilość dzieci nieślubnych jest nieproporcjonalnie wielka. Nie mógł zatem do tego stopnia rozdrażnić podsadnej stosunek męża z Łaszczewska, by doprowadzić ją do wydania na swego męża, któremu na ślubnym kobiercu miłość i wierność przysięgała, aż wyroku śmierci.

Przewód sądowy potwierdził wszystko co figurowało w akcie oskarżenia.

Poddawszy następne dalsze okoliczności zbrodni, osobistość podsądnej i znamienne zachowanie się jej po dokonaniu tego czynu potwornego analizie wyjątkowo mocnej i dobitnej, zbijał prokurator Wilecki obronę oskarżonej, iż działała ona pod wpływem bojaźni, by mąż nie zarżnął jej brzytwą. W danym wypadku uważa oskarżyciel zabójstwo w afekcie wręcz za wykluczone, dowodząc, że zachodzi tu planowe, z góry obmyślone zabójstwo, o czem świadczą choćby jej słowa, powtórzone przez jednego ze świadków: „Ja go nie będę miała, ale ta Łaszczewska też go mieć nie będzie!"

Po przedstawieniu w jaskrawych barwach tych momentów przewodu, które najbardziej obciążają Jaronowską i rozbierając obszernie zeznania poszczególnych świadków, zaznaczył prokurator, że zadaniem sądu jest podnieść cenę życia ludzkiego, zwłaszcza jeśli zabójczyni i ofiara, wedle słów wielkiego prawodawcy „wymienili duszę", z tego powodu domagał się dla podsądnej przykładowo surowej represji.

Obrońca p. Leon Abramski zbijał wywody oskarżenia, prosząc sąd o uznanie podsądnej winną jedynie ciężkiego uszkodzenia ciała pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego, wywołanego przez ciężką zniewagę, wyrządzoną przez zmarłego męża.

Sąd po godzinnej naradzie ogłosił wyrok, na mocy którego Franciszka Jaronowska skazaną została na 2 lata więzienia (dom poprawy) z pozbawieniem praw z zaliczeniem 4 miesięcy aresztu prewencyjnego. Prokurator prosił sąd o odpis wyroku w ostatecznej formie, celem podania apelacji.

As.

—XX—

Maski, na których widok krew ścina się w żyłach.
Błyszczały złowrogo lufy rewolwerów, zwrócone w stronę jedenastu kupców.

Nocy ubiegłej na drodze prowadzącej wstronę Wadlewa pomiędzy wsią Gałduny i Rasy dwóch zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery dokonało napadu na jadących do Łodzi kupców Benjamina Berkowicza, Ruchlę Rozen, Dawida Nowaka, Gitlę Nowak, Dawida Moszkowicza, Ruchlę Jerozolimską, Dwojrę Cylak, Abrama Gincberga, Szlamę Wróblewskiego, Surę Tilę i Abrama Landna mieszkańców Bełchatowa.

Bandyci zrabowali ogółem 2 miljardy 656miljonów mk.

Po dokonaniu rabunku zabrali sanki z końmi i udali się do wsi Kącik, gm. Koźniki, gdzie pozostawili konie, sami zaś zbiegli.

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 16 stycznia 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.")

GOTÓWKA.

Dolary 9.850.000.

DEWIZY.

Belgja 408.000.
Holandja 3,665.000.
Londyn 42,000.ooo—41,900.ooo.
Nowy Jork 9,850.000.
Paryż 453,000 444.500.
Praga 286.900—282,700.
Szwajcarja 1,703.500—1,695.000.
Wiedeń 138,60 138.50.
Włochy 434.000—433.000.
Złoty frank 1,904.000.
Bony złote 1,400.000—1,500.000.
Tendencja nieco mocniejsza.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 395.000.
Holandja 3,650.000.
Kopenhaga 1,705.000.
Londyn 41,600.OOO.
Nowy Jork 9,700,ooo—9,850.ooo.
Paryż 430.000.
Praga 283,000.
Szwajcarja 1,700.000.
Sztokholm 2,580.000.
Wiedeń 138.000.
Włochy 430.000.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.900.000 (w obrotach międzybankowych).
10,250.000 (w wolnych obrotach).

Tendencja słaba.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

bez zmian.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9,900.000 (w obrotach międzybankowych),
10,350.000 (wwolnych obrotach).

Tendencja słaba.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 16 stycznia. (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu"
Marka polska 0,52.
Warszawa 0,50.
Dolary 5,88.

Przed strejkiem dozorców,

który zagraża stanowi sanitarnemu Łodzi.

Miastu naszemu, nawiedzonemu ostatnio przez cały szereg plag i zatargów — grozi strejk dozorców domowych, który fatalnie odbić się może na stanie sanitarnym Łodzi.

Nie można bynajmniej pochwalać stanowiska kamieniczników, którzy stale uchylają się od konferencji, co nie może naturalnie przyspieszyć zlikwidowania grożącego strejku.

Z inicjatywy związku lokatorów zwołaną została na godz. 4 konferencja w lokalu inspektoratu pracy.

Gdyby jednakże konferencja ta nie doprowadziła do pożądanego rezultatu inicjatywę w kierunku zlikwidowania strejku powinny podjąć związki zawodowe, gdyż w momencie obecnym bezrobocie dozorców jest prawdziwą katastrofą dla Łodzi.

A. H.

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Dziś 16 stycznia i
Jutro 17 stycznia 1.900.000 mk.

Dla wyrobów tytuniowych obowiązuje od 14 do 20 włącznie fr. waloryzacyjny . 1.910.000 mk.
Dla opłat kolejowych — od 16 do 31 stycznia 1.900.000 mk.

Giełdv zagraniczne.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NEW YORK, 15 stycznia.
Londyn 4,26,00
Londyn 60 dni 4,23,00
Paryż 4,47
Amsterdam 37,15
Kopenhaga 17,37
Praga 2,91
Berlin 22 i pół—23 cent. za biljon

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 15 stycznia.
Paryż 95,00
Belgja 104,35
Szwajcarja 24,56
Holandja 11,42 i jedna czwarta
New York 424,25
Hiszpanja 33,20
Włochy 96,62
Niemcy 19 biljonów
Wiedeń 300,500

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 15 stycznia.
Ameryka 22,34 i pół
Belgja 90,60
Anglja 94,81 i pół
Holandja 824
Włochy 97,00
Szwajcarja 386 i jedna czwarta
Hiszpanja 287 i jedna czwarta
Sztokholm 585
Praga 65,90
Bukareszt 10,90

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NEW YORK, 15 stycznia.
Dowóz do portów Atlantyku i Golf 39ooo
Wewnątrz kraju 10,ooo
Wywóz do Anglji 2,ooo
Wywóz na kontynent 14.[illegible]
Loco 34,60
Styczeń 33,85
Marzec 34,21—25
Maj 34,41—45
Lipiec 33,35—38
Sierpień 31,25
Wrzesień 29,47
Październik 28,60—78
Listopad 28,45
Grudzień 28,30

NOWY ORLEAN, 15 stycznia
Loco 34,25
Styczeń 34,00
Marzec 34,20
Maj 33,98
Lipiec 33,59
Październik 28,22

LIVERPOOL, 15 stycznia.
Sstyczeń 19,38
Marzec 19,45
Maj 19,44
Lipiec 19,01

BREMA, 15 stycznia.
Bawełna amerykańska 36,10 centów za 1 kg.

Co słychać w Berlinie.

„Wszystko już staniało“. — Zastój w interesach i przemyśle. — Sytuację pogarsza sroga zima i brak opału. — Nędza i choroby wśród dziatwy.

Berlin, 10 stycznia.

Z niejaką chełpliwością mówi się, jakoby w Berlinie „już wszystko staniało“. W rzeczywistości rzecz się tak przedstawia. Jeszcze przed kilku tygodniami, gdy statystyka wykazywała np. 20 procent podrożenia, wszelkim pracownikom wypłacono 8 procent dodatku drożyźnianego. W czasie obecnego „spadku drożyzny o 20 procent, urzędy, fabryki i zakłady przemysłowe natychmiast zmniejszyły płacę pracownikom o 25—30 procent. Wyniki można sobie łatwo wyobrazić. Ludność znalazła się w większej nędzy, niż poprzednio, w przemyśle zabrakło gotowizny, handel ustał i nawet ludzie względnie zamożni, znaleźli się w kłopotach pieniężnych. Przytem robotnicy fabryczni, przeciążeni pracą, nie mogą się uporać z zaspokojeniem najpilniejszych potrzeb życiowych. To ze swojej strony wywołuje wrzenia, których uspokojeniu nie sprzyja niesłychanie mroźna zima przy strasznej drożyźnie opału.

Berlińskie kółko komunistów, nieustannie zapatrzone w Moskwę wszelkiemi siłami stara się o podtrzymanie wśród robociarzy ruchu opozycyjnego. Pani Róża Walstein, pp. Pieck, Katz, Scholem, Hersz feld i in., zarejestrowani przez władze tutejsze, swoją działalnością apostolską pragną sowietom przygotować triumfy. Niepospolita mnogość partji robotniczych, oraz wynikająca stąd niemożność porozumienia się w duchu jednolitym, tem bardziej rozsiewają zamęt i chaos.

Nie jestem w możności ustalić, czy owa propaganda lub inne przyczyny wywołały szereg demonstracji. Tak np. dn. 2 b. m. ogromna stosunkowo partja metalowców odrzuciła przyjęcia płac z kas fabrycznych, domagając się podwyżek. W sprawę tę wdało się ministerjum pracy, starym swoim zwyczajem zapewniając nie zadowolonych, iż już wkrótce stosunki ulegną polepszeniu“. Obiecankami obdarzono mianowicie robotników z fabryk Siemnes — Kauzern, Borsiga, Schertskopf, Knorr-Bremse'a i wogóle prawie wszystkich członków V. B. M. I. (związku metalowców). Następnie d. 4-go b. m. za strejkowało około 140.000 robotników oraz urzędników fabrycznych. Wszystko to jeszcze bardziej wpływa na niemożność wykonania zamówień przez wielkie fabryki tutejsze.

Wpływ drożyzny i braku zaopatrzenia na zdrowie dziatwy berlińskiej jest naogół opłakany. Według urzędowych danych, zebranych przez urząd statystyczny przy min. oświecenia publicznego głód i chłód pomiędzy dziatwą szkolną czyni spustoszenia. — Stwierdzono, iż znaczny procent dziatwy zupełnie nie nosi kostjul a większa część młodzieży do szkół nie przynosi śniadań, omdlewając głodem. Wśród dziatwy brak tłuszczów oraz drożyzna mydła rozpowszechniły choroby jak skorbut, grypa (naukowo persönliche Grippe), rachitis, chorobę Waldowa i nadto wszelkie możliwe choroby skórne ze świerzbą, egzemą i in.

To są kwestje, głównie zajmujące opinję berlińską w bieżącym karnawale.

Szulernia w Tulczynie

Zjazd szulerów i awanturników do Tulczyna. — Małe lecz dobrane towarzystwo. — Straszna przygoda szambelana Trembeckiego. — Pensje oficjalistów powracają do kieszeni dziedziczki. — Fałszerze wygrywają.

Z końcem 1805 r. pani Zofja, wdowa po Szczęsnym Potockim, powróciła z włóczęgi po świecie do rezydencji w Tulczynie. Piękna greczynka, ongi wykupiona z haremu pewnego turka w Stambule, rozpoczęła tu życie w najwyższym stopniu skandaliczne i gorszące. Na jej wezwanie z całej prawie Europy ściągnęła do Tulczyna wielka tłuszcza niebezpiecznych awanturników i fachowych szulerów.

Głównym hersztem ohydnej zbieraniny był słynny karciarz i fałszerz w karty, niejaki Hadźkiewicz, po nim szedł osławiony książę, Adam Poniński, generał za Rzeczypospolitej, poseł na sejm grodzieński i sprzedawczyk, zmarły następnie w rynsztoku na Podwalu, w Warszawie. Nie mniejszy rej wodził w tem dobranem towarzystwie francuz Canton, „we wszystkich sztukach karcianych doświadczony“. Miejsce przy zielonym stole zajmował również od wnętrza brudas, zewnętrznie salonowiec Walicki, obok gbura Miączyńskiego i cynika Gurowskiego, który (według pamiętnikarza Chrzaszczewskiego i historyka d-ra Ant. Rollego) był synem człowieka niejednokrotnie chwytanego na kradzieżach.

Oberprowiantmajster armji rosyjskiej Okoljanow, rezydent p. Potockiej, z zapalczywością przeciętnego moskiewskiego urzędnika intendentury, puszczał tu chmary rubli łatwo zarobionych. Co najsmutniejsze do opisywanej zgrai wmieszał się również poeta i szambelan dworu Stanisława Augusta, Stanisław Trembicki, człowiek zacny lecz utracjusz i słabej woli Naiwny, w ręce zbirów hazardu przegrywał wszystko, co mu przynosiła przyznana przez rząd moskiewski dawna emerytura. Nieszczęśliwy swoje wmieszanie się do szajki ciężko przypłacił.

Pewnego razu targowiczanin Wigurski wciągnął go podczas puli w karczemną awanturę. W kłótni wymierzył mu policzek, a wyzwany na pojedynek, zadenuncjował poetę do policji. Trembecki zgryziony podobną podłością, wpadł w obłęd umysłowy i już do śmierci przytomności nie uzyskał. Pomimo to, nadobna gospodyni nie przestawała Wigurskiego uważać za swego miłego towarzysza.

Do liczby stałych graczów w „moje twoje“, sztosa, bakarata i t. d. stale należeli gościnnie przez ex hurysę podejmowani dzierżawcy, komisarze, podstarościowie, nawet lokaje, kucharze i furmani z jej dóbr — co daje tem dosadniejsze wyobrażenie o towarzystwie tulczyńskiem.

Pani Zofja podczas wizytowania obozów moskiewskich nauczyła się nikogo nie krępujących zwyczajów towarzyskich. Chcąc dostać się do jej salonów, nie trzeba było posiadać innych kwalifikacji, oprócz pugilaresu, napełnionego gotówką oraz gotowością grania całymi dniami, ty godniami i miesiącami, aż do zupełnego opróżnienia kieszeni.

Ponieważ losami rządziła tu wyłącznie sztuka używania fałszywych kart, przegrane przechodziły w ręce kilku mistrzów Hadzikiewicz wygrał tu sumę 2 miljony zlp., książę Poniński miljon, Canten pół miljona, Wigurski 700 tys., pani Potocka też nie mało. Spelunka szulerska przetrwała do 1809 r., t. j. do czasu zgonu Jerzego i zamknięcia się Potockiej w klasztorze.

Czy zapalenie ślepej kiszki jest dziedziczne?

Wielu lekarzy zastanawiało się od dawna nad kwestją, czy zapalenie ślepej kiszki jest dziedziczne? Pewien lekarz według swoich obserwacji twierdzi, że na 300 pacjentów znalazł 40 procent dziedzicznego usposobienia, polegających na właściwościach budowy i położenia organu.

Inni znów badacze zwalczają stanowczo tę teorję.

W ostatnich czasach duński lekarz dr. Vezning obserwował 1393 wypadków w szpitalu w Kopenhadze. W 292 wypadkach można było ustalić, że choroba wy stępowała u innych członków rodziny, ale co do 611 pacjentów nie udało się zebrać danych.

Niejakie znaczenie ma również fakt, że choroba ta występuje częściej w pewnych porach roku. Sądzono dawniej, że wiosna i jesień usposabiają do niej wskutek nagłych zmian powietrza. Również katar kiszek ma usposabiać do tej choroby.

Jednak dr. Vezning twierdzi, że nie udało mu się ustalić związku pomiędzy jej występowaniem a określoną porą roku.

Dalsze oświadczenia przyniosą z pewnością wyjaśnienie tej ciekawej kwestji.

JULJAN STARSKI. 59)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo - obyczajowa z życia łódzkiego.

Blady świt zajrzał poprzez różowe firanki do pokoju Klary. Na niepościelonym łóżku leżała skulona jakaś postać...

Była to Klara...

Wtuliła głowę w poduszki i łkała bez ustannie.

Okropne przejścia ubiegłej nocy dochodziły dopiero teraz do jej świadomości...

Miażdżyły potwornością zmęczony umysł Klary... Chciała wmówić w siebie, że to wszystko, co przeżyła było czarnym koszmarnym snem...

Nie mogła sobie wierzyć, że to nie była zjawa... Naga rzeczywistość stanęła przed nią i mroziła krew w żyłach...

— Boże — szeptała do siebie, jak w gorączce — cóżem ja uczyniła, cużem ja, nieszczęsna uczyniła?...

Wybuchła długo wstrzymywanym, okropnym płaczem... Ciałem jej potrząsało łkanie...

Drzwi lekko uchyliły się i do pokoju weszła cicho pokojówka, nawpół ubrana jeszcze...

Podeszła cicho do Klary...

— Proszę pani — szepnęła zaniepokojona.

Cisza...

Zawołała raz jeszcze...

Milczenie...

Położyła lekko rękę na ramieniu Klary.

— Panno Klaro, panno Klaro, co się stało?...

Klara zerwała się szybko... Wielki przestrach bił z jej załzawionych oczu...

Na twarzy pokojówki malowało się wielkie zaniepokojenie...

— Co się stało pani?... — pytała drżącym głosem... Czy pani jest chora?...

— Nie, nie — szepnęła Klara z wielkim roztargnieniem.

— Bo, proszę pani — tłómaczyła się pokojówka — Antoni, sprzątając na kurytarzu słyszał jęki pani i przyszedł mi powiedzieć... Przybiegłam natychmiast... My ślałam, że pani zasłabła...

— Ależ skądżeby... Bolą mnie tylko zęby okropnie... Nic więcej...

— Może rumianku zaparzyć?...

— Dobrze...

Pokojówka wyszła szybko z pokoju.

Klara spojrzała w lustro i omal nie krzyknęła z przerażenia...

Twarz jej była trupio blada... Podkrążone sinemi podkowami oczy błyszczały jakimś niezdrowym, fosforycznym światłem... Wyglądała, jak mara...

— Boże, Boże — jęknęła boleśnie....

Drzwi od pokoju uchyliły się bezszelestnie... Weszła pokojówka ze szklanką odwaru rumiankowego...

— Postaw na nocnym stoliku — rzekła do niej Klara...

Postawiła posłusznie szklankę.

— Czy pościelić pani łóżko?.... — z wielką usłużnością zapytała pokojówka.

— Nie, nie trzeba... Prześpię się już tak... A która teraz godzina?...

— Ósma, proszę pani...

— Dziękuję ci... Możesz już wyjść.

Gdy wyszła, Klara rzuciła się na łóżko

— Zasnąć i spać, spać — przeszeptała zbielałemi wargami — przespać ten dzień przespać całe życie...

Jakaś dziwna apatja poczęła ją ogarniać.

Starała się nie myśleć o niczem...

Po chwili zmorzył ją ciężki sen...

Gdy się obudziła, zmrok już zapadał...

Poprzez okno wpadało światło gazowej latarni.

Klara ubrała się szybko i uczesała... Zadzwoniła... Zjawiła się pokojówka.

— Czy już po obiedzie, Marysiu?

— Tak, proszę pani, już dawno...

— Daj mi coś do zjedzenia...

Obiad jadła z apetytem... Po obiedzie położyła się na kozetkę... Czuła wielki bezwład.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł sztywnym krokiem lokaj.

Podał Klarze na tacy wizytówkę...

Wzięła ją w rękę...

— Kazimierz Stinnenson — przeczytała, czując, że krew uderza jej do głowy.

Walczyła krótko ze sobą...

Wreszcie rzekła:

— Poprosić...

Do pokoju wszedł po chwili Stinnenson z bukietem alpejskich fijołków w ręce. Ufryzowana starannie głowa lśniła aż w świetle lampy od znacznej ilości pomady...

Podszedł do niej elastycznym krokiem i z gracją podał jej kwiaty.

Uśmiechnęła się blado, ale nie wyciągnęła po nie ręki...

Spojrzał na nią zdumiony...

— Pan się dziwi, panie Stinnenson?— zapytała z cierpką ironją Klara.

Milczał, zupełnie zbity z tropu.

Klara spojrzała nań z jakąś wyniosła dumą.

Wreszcie rzekła spokojnie:

— Po co pan tu przyszedł, panie Stinnenson?

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 2.800.000 i odnosz. do domu 3oo.ooo miesięcznie. — Zamiejscowa mk. 4.7oo.ooo miesięcznie. Zagranica mk. 8.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE mk. 50000 za wiersz milimetrowy (nastronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE mk. 75000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 50000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty. Zagraniczne i zaślubinowe po złotej mk. 100.000. Za miejscowe o 60 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 5.800.000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po połudn. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika“, Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak